

HAŁASTRA, CZŁOWIEK CZYNU (feat. KUKON)

Utwór 'CZŁOWIEK CZYNU' z albumu 'KOMBINATORYKA' od HAŁASTRA (premiera 2 czerwca 2020)

Za małodatą miałem Action-Man'a, koszulkę Zidane'a i słuchałem Eminema
Młodociana hustlerka i ta waluta w kapslach, oddajesz jak przegrasz
Życie to ruleta, starsza koleżanka zachorowała, odeszła
A ten z drugiego piętra, co wpierdolił się w brauna, miał trochę więcej szczęścia
Ja poznawałem abecadło, a potem tajniki, zżerała mnie ciekawość
Ale miałem drogę własną, wszystkie te rozkminki do dzisiaj mnie prowadzą
Raz na wozie, raz na skłocie, a ja nadal szpące, do systemu ad vocem
Czasy są gorące, jak na dzikim zachodzie, ja nie jestem bandziorem
Ja tu powolutku, po swojemu, po cichutku, z uporem robie dzieło
Po buchu widziałem całe spektrum, byłem w łóżku z euforią i depresją
I nie zmrużyłem oka
Myśle o kolejnych krokach
O kolejnych golach, jak Aleksander Doba
Moja droga nie musi ci się podobać
Mówią wraca karma, tak się mówi, ale to nie prawda
Bo najgorsza łajza ma tu farta, a pocziwinie tu nie spada manna wciąż
Ciągłe pada, dookoła ten koślawy landszaft
Ale ciągle pressing ja i braciak, wysoko ambicje, niczym K2

Ja nie jestem bandziorem i nie żyję już na strecie
Ale dobrze pamiętam jak to było mieć pod górkę
Jestem człowiek czynu dla ciebie jak nauczyciel
Czasami jak starszy brat, albo dobry kumpel
Zrobię jeszcze parę stów, zanim usnę
Jeszcze zerwę parę róż, zanim uschnę
Nienawidzisz mnie, to cóż, pewnie słusznie

Zamykam oczy, cofam się dziesięć lat, ta
Zbiegam po schodach, się trzęsie klatka
Na dole czeka już ziomal mój w dresie najka
Kieszenie w szerokich spodniach, na dnie gdzieś pajpa
Wszędzie z buta albo busem, starszy kolega ma furę, często podjeżdża na fajka
Coś tam pracuję, kombinuję, kminie jak to poprowadzić, doskwiera brak prawka
Najpierw to lepią brudne marokańskie łapy
Później palimy to na obrzeżach Warszawy
Otwiera się przed nami świat wspaniały
Który kurwa dzisiaj często przeklinamy
Wygrywa kolega na maszynach i za to stawia wódkę, a wszyscy piją z gwinta
Z innym wyszło, że to flinta, na bani blizna, życia nie przegrałem, tak jak Tibia
Chociaż teraz to już inny level
Ty masz misje, lepiej wykmiń becel
Biorę prysznic, gonię zyski, lecę
W ruchu od rana do nocy, jak 7-Eleven
Zruchany łeb, towar działa, jak lubrykant
Przerywany stres, znowu się z tym borykam
Sprawy podogrywam, później se coś ponagrywam

Czasem mnie to dusi, lecz się kurwa tym oddycha
Łeb się pali, zimna wódka, bo tak tu hartują duszę
Robię to co muszę, ciemne scenariusze, przychodzę wyjaśnić
Korzystam z okazji i w miasto pcham jak Pusher
Niedokończona perfekcja, to moja sztuka życia
Wczoraj zgubiłem sens, od nowa szukam dzisiaj
Jest jak jest, pora coś napisać, znikam

Ja nie jestem bandziorem i nie żyję już na strecie
Ale dobrze pamiętam jak to było mieć pod górkę
Jestem człowiek czynu dla ciebie jak nauczyciel
Czasami jak starszy brat, albo dobry kumpel
Zrobię jeszcze parę stów, zanim usnę
Jeszcze zerwę parę róż, zanim uschnę
Nienawidzisz mnie, to cóż, pewnie słusznie

(Zrobię jeszcze parę stów, zanim usnę)
Myślę, że najważniejsze jest to, żeby te wszystkie role pełnić zgodnie z sumieniem
(Jeszcze zerwę parę róż, zanim uschnę)
To jest banalne, ale to jest bardzo trudne